

No i doczekaliśmy się!!! Łódź, która przez dziesięciolecia uchodziła za miasto brzydkie, smutne, odrapane, zapyziałe, zadymione, menelskie, odpychające i niesympatyczne, znalazła się oto na liście 10 najpiękniejszych miast Polski!!! W rankingu ogłoszonym przez Poland Sotheby's International Realty.

*Ida* – film, który poruszył serca, umysły i wywołał polityczną awanturę podobnie jak wcześniejsze *Pokłosie*, wyreżyserowany przez Pawła Pawlikowskiego, został nagrodzony Oscarem. To sukces Polski roku 2015, ale także wielkie osiągnięcie Łodzi. *Ida* została bowiem wyprodukowana przez łódzki Opus Film. Co ciekawe, samo miasto jest współproducentem filmu za sprawą Łódź Film Commission. Wszyscy w Łodzi trochę czujemy się zdobywcami Oscara.

To naturalne. Jak jest coś złego, to nie ma winnego, jak dobre, to wszyscy się do tego chętnie przyznają. Ale to jest miłe, bo świadczy o tym, że łodzianie zaczęli utożsamiać się z miastem i wszystkim tym, co dobrego dzieje się w mieście. To cieszy. Polski film zrealizowany przez łódzkiego twórcę i łódzką ekipę dostał najwyższy laur sztuki filmowej. I to faktycznie budzi w nas dumę, zwłaszcza że to jest przywrócenie naszych najcenniejszych wspomnień o Łodzi filmowej.

Sam film bardzo mi się podobał, choć to film bardzo ciężki, bo o tych sprawach trudno mówić inaczej niż z dużą dozą smutku, gorzkości...

A nie sposób ich przemilczeć.

Nie wolno o nich milczeć! Wróć raz jeszcze do wcześniejszego wątku – młode pokolenie nie rozumie, co to znaczy utrata wolności, bo nigdy nie żyło w czasach zniewolenia. A jeśli nie znamy historii, to bardzo prędko możemy popełnić błąd, możemy powielić błędy już kiedyś popełnione. A film fabularny może osiągnąć lepszy efekt poznawczy niż naukowe dywagacje. Będzie miał, że tak powiem, większy zasięg rażenia.

22 września (to jeszcze przed wyborami parlamentarnymi, przypominam!) podczas wyjazdowego posiedzenia Rady Ministrów w Łodzi (jakoś obecnie nie stosuje się tej praktyki mimo deklaracji bycia blisko suwerena) ustanowiono powstanie Narodowego Centrum Kultury Filmowej w EC1.

Mój ojciec, który był profesorem nauk humanistycznych, a konkretnie historykiem, w młodości parał się sportem. Ale nie jakąś tam kulturalną lekkoatletyką, tenisem czy innym wytwornym rodzajem aktywności fizycznej. Nie, był po prostu – bokserem. I to dość skutecznym, co wynika z zachowanych w rodzinnych archiwach wycinkach prasowych. Bardzo ucieszyłby się, gdyby mógł zobaczyć nowe oblicze swojego ukochanego klubu – ŁKS. Jakże byłby dumny z nowiutkiego boiska, z nowej trybuny...

Ja się cieszę przede wszystkim z kolejnych stopni awansu drużyny.

Na razie stadion składa się z jednej, rozszerzonej trochę trybuny, przed nami rozbudowa kolejnych. Ten teren był niedawno jednym wielkim gruzowiskiem. Pamiętam odbywające się tu pseudobazary. Nie bez kozery nazywano to miejsce Estadio da Gruz. A ja pamiętam hale wewnątrz budynku, bo często bywałam na meczach, jeszcze jak grali koszykarze. Już nie mówiąc o czasach młodości, kiedy często odbywały się tam moje lekcje WF-u. My biegaliśmy po bieżni, a treningi piłkarzy odbywały się w tym czasie na boisku wewnątrz tej bieżni. I pamiętam opartego o słupek bramki pana Janka Tomaszewskiego, koło którego stała skrzynka z... wodą mineralną...? Zastanawiam się, czy to zawsze tak jest, że człowiek coś robi i nawet nie wie, że inni go obserwują?

Łódź to nie tylko miasto włókniaerek, filmowców i sportowych klubów. To przecież także miasto poetów. Jednego z nich, kochanego przez wszystkich, od intelektualistów po męty w bramie, Zdzisia Jaskułę, pożegnaliśmy w tym dziwnym 2015 roku. Był tak charakterystyczny z tymi swoimi długimi czarnymi włosami, brodaty, wąsaty, zawsze najzyczliwiej uśmiechnięty, pamiętający każdego, z kim choć raz w życiu się zetknął. Pozbawiony złości do świata, zawiści, przyjmujący wyrazy uznania

i dyrektorskie funkcje<sup>50</sup> z niejakim zażenowaniem, bez rozgłosu i splendorów. Mieszkał na menelskiej ulicy, gdzie wszyscy go znali i szanowali, gdzie nikt nie pozwoliłby zrobić mu krzywdy.

Bo to tak jest. Może mi pani wierzyć albo nie, pani Doroto, ale ja, kiedy mieszkałam jeszcze na Targowej, kiedy szłam o piątej rano na szóstą do pracy, to niektórzy dopiero kładli się spać. I wtedy słyszałam: o! szefowa, melduneczek. Szefowa już do pracy? Bo to była stara szkoła – swojego się nie tyka, swojego się broni, a Zdzichu był tamtejszy, Zdzichu był swojak.

Nigdy też nie powstała w głowie Zdzisia myśl, by się z tej Wschodniej wyprowadzić. Był poetą, ale był też człowiekiem zaangażowanym politycznie jako opozycjonista lat 70. i 80. Zmarł na dzień przed wyborami. Nigdy nie dowiedział się, co dzień następny przyniósł krajowi, kulturze. Jacy to poeci nastali i znaleźli się w szkolnych wypisach.

Byłoby mu przykro, zwłaszcza że działając w czasach słusznie minionych w opozycji, walczył o normalność. Nie chciałby tego wszystkiego, co dzieje się dzisiaj, mając świadomość, do czego to zmierza.

---

50 Dwukrotnie był dyrektorem Teatru Nowego (1997–99 i 2010–15).

Rok 2016 to ciąg przedziwnych wydarzeń tak na świecie, jak i w Polsce. Jednym z pierwszych wstrząsów był niewątpliwie Brexit, wywołany najpierw zwykłymi utyskiwaniami i zżymaniem się części obywateli na zasady współżycistowania w Unii Europejskiej. Zakończony nieszczęsnym referendum, które zadecydowało o wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej. Mówię „nieszczęsnym”, bo wprawdzie wolę obywateli należy szanować, ale w tym przypadku obywatele sami się przerazili swojej decyzji. Były nawet próby powtórzenia referendum, ale cóż, jak się powiedziało „a”...

Tak, w tej chwili społeczeństwo Wielkiej Brytanii, gdyby miało możliwość i szansę, to chciałoby się wycofać z tego.

I Brexit, i kłopoty z wielką migracją wykazały, że mimo deklaracji nie jesteśmy jedną wielką wspólnotą. Brexit to między innymi niechęć do imigrantów i, co by nie powiedzieć, po części polskich imigrantów.

Potem nastął kryzys – Niemcy, Grecja i Włochy. Exodus uchodźców był tu też powodem tego kryzysu. Oba przypadki wykazały, że nie jesteśmy jedną wielką Europą. Jeden i drugi przykład wykazał, że, owszem, w sloganach potrafimy mówić o tym, że jest jedność, współpraca, ale czyny idą dokładnie w poprzek. Wielka Brytania chciała pozbyć się migrantów z Polski, a przynajmniej zatamować ich przyływ, a z drugiej strony Polska nie chce przyjmować migrantów w związku

z kryzysem uchodźczym w Europie Zachodniej. Europa pokazała, że te ruchy takie do środka, zabezpieczające indywidualne interesy państw, nijak się mają do deklarowanych interesów wspólnotowych. I myślę (obym się myliła!), że to jest początek końca zjednoczonej Europy, bo te procesy będą następowały. Przykładowo: jeżeli już w tej chwili główne mocarstwa europejskie, Niemcy i Francja, mówią o Europie dwóch prędkości, to powstanie Europy dwóch prędkości jest końcem Europy, bo siłą rzeczy ci, którzy nie znaleźli się w tym gremium „uprzywilejowanych”, będą nieukontentowani. Będziemy podzieleni na lepszych i gorszych, a to jest koniec idei wspólnoty. Jeżeli na to nałożymy kryzys uchodźczy, który kraje Europy segreguje na tych, którzy chcą przyjąć, i na tych, którzy nie chcą przyjąć, na tych, którzy są przyjmowani i nie są przyjmowani, to Europa nie jest w pełni gotowa na zjednoczenie. I to boli.

I w tym kłopot z nami, wdrożenie artykułu 7. przeciwko Polsce. Sposób zachowywania się Polski na arenie europejskiej... ja rozumiem, że trzeba walczyć o swój interes narodowy i ja nie mam nic przeciwko. Tylko jak walczył o ten interes premier Orban, a jak walczyła pani Szydło? Nie wiem jeszcze, jak będzie walczył pan premier Morawiecki. To są dwa różne scenariusze postępowania: Orban walczył, po czym mu Unia pogroziła, mówiąc: źle robisz, to się cofał o kroczek. Co wywalczył, to wywalczył, ale cofnąć też się potrafił. Szedł trzy kroki do przodu, a jeden w tył.

Już w styczniu tego roku Parlament Europejski zajął się sytuacją polityczną w Polsce, uznając ją za cokolwiek niezgodną z ustaleniami unijnymi. Odbyła się debata z udziałem Beaty Szydło. Jeszcze wówczas wielu z nas miało nadzieję, że panią premier wstrząśnie ta sytuacja, że się opamięta, pomyśli: skoro wszyscy tu mają poważne zastrzeżenia, to może trzeba zrewidować parę posunięć. O, my naiwni! Ani wówczas, ani nigdy potem cień refleksji nie zagościł na marsowym czole pani Szydło.

Pod koniec roku okazało się, że nie tylko Polska powariowała. Stany Zjednoczone też zaniemogły. 8 listopada bowiem Amerykanie wybrali sobie 45. prezydenta i okazał się nim Donald Trump. W mojej ocenie – karykatura prezydenta, polityka, biznesmena – niczym z kreskówki *Simpsonowie*.

**Czyli Polska nie jest osamotniona. Cały świat gdzieś zatracił proporcje i według mnie nie potrafił w jakiś sposób przystopować skali dysproporcji, jakie zaczęły pojawiać się we współczesnym świecie między bardzo szybko rosnącymi fortunami niewielkiej grupy ludzi a bardzo powoli rosnącym dobrobytem pozostałej części społeczeństw. Nierównomierny podział tych dóbr spowodował olbrzymią frustrację.**

Ale w ubiegłych wiekach było przecież znacznie bardziej rozwarstwione to społeczeństwo. Dzisiaj w Europie

nie ma już takiej biedoty, jaka była na przykład w XIX wieku.

Ale teraz społeczeństwo jest o wiele bardziej świadome, lepiej poinformowane. To jest zupełnie inna świadomość obywatelska, społeczna. W XIX wieku komuś, kto pochodził z niższej klasy czy nawet z gorszego rodu, na myśl nie przyszło porównywać się z kimś, kto z urodzenia jest na wyższym poziomie. Historia, którą przerobiła Europa, w tym Polska, pokazała, że nie jest najważniejszą kwestią, co dziedziczysz, tylko co jesteś w stanie sam wypracować i wygospodarować dla siebie. To są zupełnie inne czasy i zupełnie inne przestrzenie. Porównywać ubiegłych wieków do czasów współczesnych według mnie nie mamy prawa. Nie mówiąc o tym, że nie mamy szans na takie porównania, bo to jest też kwestia obowiązującego prawa. Kiedyś część społeczeństwa nie miała w ogóle praw. Bywało, że ktoś miał zdolności i był zaradny, i miałby szansę się wzbogacić, ale prawo mu tego zabraniało.

Zwariował też znakomity skądinąd artysta, Bob Dylan. Został uhonorowany literacką nagrodą Nobla, której nie chciało mu się odebrać. Woda sodowa? Myślę, że wyłączenie to, ponieważ nie była to żadna deklaracja ideowa, jako że kiedy dotarła do artysty informacja, że jeżeli nie wygłosi stosownej mowy, to z kasy nici, wygłosił. Wprawdzie za pośrednictwem elektronicznego nośnika, ale wygłosił. Pieniądz jest pieniądz.



Polska 2016 roku to zapowiedź rosnącego zła i, jak powiedział w udzielonym mi wywiadzie Adam Bodnar, Rzecznik Praw Obywatelskich – pełzającej rewolucji.

Prawo i Sprawiedliwość wraz z partiami satelickimi postanowiło bez żadnej zwłoki przerobić kraj, by dopasować go do wizji Jarosława Kaczyńskiego. Żeby to osiągnąć, najpierw trzeba zawładnąć duszami. Kościół, w niemałym stopniu wspierający grupę rządzącą, to mało. Do pełni szczęścia potrzebne są media. Przegłosowano zatem ustawę medialną, która doszczętnie zniszczyła Telewizję Polską oraz wszystkie kanały Polskiego Radia, nazywając je *un block* – Mediami Narodowymi. W styczniu na fotelu prezesa zasiadł Jacek Kurski, znany z cynizmu i politycznego cwaniactwa aparatczyk. W związku z tym tę zancą dotychczas firmę opuściło 234 dziennikarzy, między innymi: Artur Andrus, Maciej Orłoś, Dominika Wielowieyska, Karolina Lewicka...

**Wyrzucono niepokornych, bo samodzielnych. Przykre jest to, że odebrano coś, co było naprawdę naszą zdobyczą, czyli niezależność dziennikarzy, niezależność mediów, z którymi nie zawsze się zgadzałam, żeby była jasność. Mogli niezależnie wyrażać swoje opinie, swoje myśli, a to, co się w tej chwili dzieje, to jest pozbywanie się osób, które miały własne zdanie i chciały prowadzić swoją własną politykę w zakresie komunikowania.**

To jest tak, jak niedawno powiedział Włodzimierz Cimoszewicz: wszedł cham w gumofilcach na salony, wypróżnił się i mówi, że nic się nie stało.

1 kwietnia weszła w życie ustawa pod nazwą Rodzina 500+. Niektórzy mówią, że to dobre posunięcie socjalne, że ludziom zapomnianym i nieporadnym trzeba pomóc. Mogę się zgodzić z tym, że jest jakiś promil ludzi, którym naprawdę trzeba coś po prostu dać, bo sobie w żaden sposób nie poradzą. Ale nikt mnie nie przekona, że rozdawnictwo na ogromną skalę (dwa miliony rodzin!) nie jest demoralizujące, zwłaszcza że nie jesteśmy krajem bardzo bogatym, gdzie bez względu na wypracowane lata ludzie i tak żyją w znakomitej kondycji finansowej, tak jak to jest np. w Norwegii. No ale efekt polityczny – w punkt!

Pani Doroto, absolutnie uważam, że 500+ to jest dobry projekt, ale diabeł tkwi w szczegółach. Niestety życie pokazało, że projekt ten zdezaktywizował zawodowo część społeczeństwa, co w obecnej dobie braku rąk do pracy w Polsce jest bardzo niekorzystne. Zupełnie nie patrzymy perspektywicznie. Nie patrzymy na to, co będzie dalej, co z naszymi późniejszymi emeryturami, rentami...? Nie do końca jest to projekt przemyślany. Bo gdyby założyć, że przyjmiemy tę ustawę Kosiniakową – masz złotówkę mniej, dostajesz złotówkę więcej, przekroczysz złotówkę, dostaniesz złotówkę mniej – to na pewno ograniczyłoby

skąłę zwolnień. Przykładowo – jeżeli teraz kobieta, rodzina wychowuje dwójkę dzieci i ich łączne dochody są przekroczone o 20 czy 30 złotych, przy zarobku kobiety rzędu 1200 złotych na rękę i przy kosztach związanych z przedszkolem, żłobkiem czy czymkolwiek, to gdyby ta rodzina dostała mniej, ale jednak jakieś wspomóżenie, to byłaby szansa, że kobieta nie zrezygnowałaby z pracy, by załapać się na drugie dziecko. A tak jest w ten sposób, że jak zarabiam 1200 złotych, a tracę szansę na dostanie 500+, to w tym momencie się zastanawiam: jeżeli tracę 500, a za żłobek muszę zapłacić 250, będę musiała zapłacić za przejazdy, od czasu do czasu za opiekunki, to nagle się okaże, że zarabiam, z tymi 500, pensję minus koszty związane z pozyskaniem tej pracy. Wychodzę praktycznie na tę samą kwotę. Nie pracując, jestem przynajmniej z dziećmi w domu i mogę o rodzinę zadbać, mogę obiad ugotować, spełnić się jako matka i gospodyni. Wprowadzenie Kosiniakowej zasady ograniczyłoby część odejść z pracy. I druga rzecz – nie jesteśmy jeszcze tak zamożnym państwem, by 500+ wypłacać bardzo zamożnym rodzinom.

Te rodziny zazwyczaj nie rezygnują z tego świadczenia. Na zasadzie – należy mi się, to biorę.

I w świetle tego, co zrobiło PiS, postępują bardzo słusznie. Bo jeżeli nie ma żadnej restrykcyjnej, żadnej

kontroli nad wydatkowaniem tych środków w przypadku osób mniej zamożnych, to dlaczego miałyby być taka kontrola w przypadku osób zamożnych? Skoro wszystkie dzieci są dziećmi Bożymi, to każdy ma prawo starać się o pozyskanie tych środków. Moim zdaniem nad tym problemem powinniśmy dyskutować na drodze debaty społecznej: komu się należy i w jakiej formie. Czy ktoś się zastanowił, że te osoby, które teraz zrezygnowały z pracy, do czasu, kiedy będą mogły mieć kolejne dzieci i je wychowywać, będą miały z czego żyć? Co się stanie, gdy okres rozrodczy się skończy, a dzieci pokończą 18 lat? Gdzie pieniądze odłożone na rentę, emeryturę? Czy te osoby zasilą kolejki do pomocy społecznej?

Jestem za pomocą osobom potrzebującym, bo życie pokazało, że sama ciepła woda w kranie nie wystarczy, że jest duża grupa osób, które nie radzą sobie w codziennym życiu i solidarność społeczna powinna im pomagać. Ale ja jednak wychodzę z założenia, że to powinna być wędka, a nie ryba. Pomoc powinna uniezależniać od państwa, a ten projekt uzależnia.

W lipcu 2016 roku Polskę odwiedził papież Franciszek w związku ze Światowymi Dniami Młodzieży. Oj, nie jest ten Franciszek lubiany w kręgach bliskich władzy, nie jest.

Krytykuje się w tych kręgach Ojca Świętego za humanitarną postawę wobec uchodźców, ludzi na wszelki sposób innych, no... wszystkich.

Zimą Sejm uchwalił nowe Prawo oświatowe, które ustanowiło likwidację gimnazjów i przewrócenie do góry nogami idei kształcenia, a co gorsze – wychowania.

A 16 grudnia nastął dzień i śmieszny, i straszny. Poseł Michał Szczerba najpierw wraz ze wszystkimi postami opozycji opowiedział się za wolnością mediów, które chciano wykurzyć z murów parlamentu. Później, rozpoczynając dyskusję o budżecie w kontekście finansowania muzyki symfonicznej, zwrócił się do marszałka Marka Kuchcińskiego słowami: panie marszałku kochany... muzyka łagodzi obyczaje. Kompletnie pozbawiony dystansu do siebie Kuchciński (jak sobie radził z tym jako hipis? – nie mam pojęcia) obraził się, zawiesił Szczerbę i... się zaczęło. Posłowie opozycji zablokowali mównicę, a ludzie z całej Polski skrzyknęli się w try miga i przyjechali pod Sejm. Co się potem działo... ustawa budżetowa uchwalona na zasadzie tajnych kompletów, przepychanki, chamskie odzywki PiS-owców wobec opozycji typu: „spadaj stąd”...!. Czy to jeszcze Europa?

Pani Doroto, jak pani wie, byłam w Sejmie i nie był on już taki prząsny jak wówczas, gdy funkcjonowała w nim Samoobrona i Liga Polskich Rodzin. W Sejmie, w którym byłam, wydawało się, że powoli te reguły i relacje się normują. Byłam w Sejmie, gdzie faktycznie nie przypominam sobie tego typu awantur i takiego sposobu funkcjonowania jak obecnie. Każdy poseł miał prawo się wypowiedzieć, nikt mu nie limitował czasu

i nikt nie mówił, że ma prawo do minuty i koniec, już cię tu nie ma. Nikt nikogo nie straszył. Nikt na nikogo nie wrzeszczał. W przypadku wystąpienia pani poseł Agnieszki Chłoń-Domińczak, wówczas już będącej w zaawansowanej ciąży, która usłyszała od Andrzeja Dudy, który pełnił wtedy urząd ministra w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, że: kobity to mają siedzieć w domu i bachorami się zajmować, a nie w Sejmie występować z mównicy<sup>51</sup> posłowie wyszli z sali obrad. Ale nie pamiętam żadnych innych ekscesów takich jak teraz. Ja nie pamiętam, żeby ktoś krzyczał, urągał, walił w ławki, od zakazanych mord wyzywał. Mnie to się w głowie nie mieści, że tak, do tego stopnia zmienił się język polityki.

Nie wiem, o co wtedy tak naprawdę poszło i jak można obrazić się o słowa: panie marszałku kochany... Jeśli marszałek nawet poczuł się jakoś urażony, to na jego miejscu skwitowałabym tym samym: panie posle kochany... niech pan już zacznie wreszcie. To naprawdę był jakiś wybuch niekontrolowanych emocji ze strony wszystkich. Faktycznie we mnie też zrodziła się wtedy nadzieja, że to coś przyniesie, ale niestety... Poza tymi pierwszymi dwoma, trzema dniami, kiedy

---

51 Później Andrzej Duda tłumaczył: *Przepraszam za okoliczności. Taką mam osobistą sytuację, że moja siostra jest w zaawansowanej ciąży i wyszła ze szpitala. Widziałem, jak pani minister występowała i była zmęczona. Głos jej drżał. Zdenerwowałem się jako mężczyzna. Jeżeli wzbudziłem wzburzenie, przepraszam wysoką izbę i panią minister. Jesteśmy także ludźmi. Każdy z nas ma swoje życie* (<http://www.tvn24.pl>).

coś się przełamało w tym naszym społeczeństwie, które wykazało, że chcemy mieć nieograniczaną wolność. Przecież wszystko zaczęło się od tego, że chcemy mieć wolne media, nad którymi zawisł wtedy topór rządzących, jacy chcieli ograniczyć mediom dostęp do Sejmu. Z tego się wycofano na szczęście, ale... to była chwilka. Zrezygnowano z dużego kroku, ale teraz to i tak idzie, tylko kroczkami małymi.

A w naszej Łódce – oaza spokoju. W marcu Rada Miejska uchwaliła zaniechanie pobierania opłaty handlowej od kupców prowadzących działalność na targowiskach. Tomasz Kacprzak – przewodniczący rady, ujął rzecz krótko, twierdząc, że pobieranie takowej zapłaty to anachronizm sięgający średniowiecza.

Jestem, jak już wspominałam, niechętna wobec rowerów na jezdniach. No ale cóż. Trudno, są to są. Mój stosunek do całej sprawy bardzo złagodziło uruchomienie roweru miejskiego, w czym najbardziej podoba mi się element wspólnotowości. Okazało się, że pomysł był jak najbardziej trafiony. Rowerki są zgrabne, wygodne, jest ich sporo, a korzystanie nie nastrocza trudności.

No pewnie. Mamy coś wspólnego dostępnego dla wszystkich. I w ramach wypożyczeń – podróżujemy. I mamy kolejny środek komunikacji. Życie pokazało, że to nie jest tylko kwestia rekreacji, ale jednak codzienność i komunikacja, bo rower stał się ściśle związany z komunikacją wewnątrz naszego miasta, w związku

z czym faktycznie jest to niesamowita rzecz. Kiedyś mi się to marzyło, kiedy jeździłam do Holandii czy do Danii. Zazdrościłam im, gdy patrzyłam na wszechobecny rower i możliwość podjechania tym rowerem w każde miejsce. Pamiętam, z jakim zaciekawieniem przyglądałam się pierwszym instalacjom dotyczącym roweru publicznego jeszcze w Niemczech. Dawno, kiedy jeszcze marka funkcjonowała. Jedną markę trzeba było wrzucić. Potem to wzrosło do dwóch. Tam nie było żadnej rejestracji. Wrzucałam monetę i wypinałam rower. Zastanawiałam się, co będzie, jak nie zwrócę po tym terminie?

Niemcom by takie pytanie nie przyszło do głowy. One się rodzą w naszych, polskich głowach...

**Myślę, że tak... Nam jeszcze daleko do tego.**

14 czerwca Łódź została oficjalnym kandydatem Polski w staraniach o organizację EXPO poświęconego rewitalizacji w 2022 roku. Byliśmy tak blisko... Wygraliśmy z Minneapolis w ostatecznej rozgrywce. W drugiej turze przegraliśmy z Buenos Aires. Zaszliśmy więc bardzo, bardzo daleko, a, jak mówią ludzie, przegraliśmy nie z miastem i jego dokumentacją złożoną w projekcie, tylko z papieżem Franciszkiem. Może coś w tym jest?

**Przegraliśmy z honorem. Nie chciałabym wchodzić w dywagacje, dlaczego Argentyna, dlaczego nie**



Polska. Tych scenariuszy było napisanych już dziesiątki. Na pewno szereg zdarzeń, które nastąpiły, miał na to wpływ. Nie wiemy, kto na kogo głosował, bo głosowanie było tajne, ale z rozmów kularowych wiemy, że sporo państw Europy nie zagłosowało za Polską. O czym to świadczy? Że powodem było to, co w tej chwili w Polsce się dzieje. I groźba artykułu siódmego. A kraje Europy nie do końca godzą się na brak solidarności między krajami Unii Europejskiej w zakresie radzenia sobie z problemami, które pojawiły się w Unii, jak choćby kryzys uchodźczy. To wszystko gdzieś tam jest konotowane. To nie jest tak, że będą nas kochali tylko za to, że jesteśmy w Europie. Będą nas kochali wtedy, kiedy będziemy nie tylko czerpać profity z tej obecności, ale również dawać swoją swego rodzaju kontrybucję, czyli dzielić się problemami, jeżeli takowe są. To nie jest sposób, tylko wyciągać rękę „daj”, trzeba też dać coś od siebie. I żeby zamknąć te dywagacje – to nie jest tak, że nie jestem propaństwowcem. Jestem, absolutnie. Jestem za tym, aby Polska walczyła o swój interes, żeby walczyła, by być dobrze postrzegana na forum Unii Europejskiej, żebyśmy byli państwem, którego głos się liczy. Lecz czy tego głos się liczy, kto głośniej ujada, czy tego, kto mądrzej postępuje? Lubię przysłowia i jedno bardzo tu pasuje: Krowa, która dużo ryczy, mało mleka daje". I, z całym szacunkiem, to nie zawsze tak jest, że swoją pozycję wyrabiamy tylko

i wyłącznie sprzeciwem i awanturą. Polityka to jest olbrzymia umiejętność negocjacyjna – i to w różnych aspektach. Nie jest tak, że Polska ma ustąpić we wszystkim. Polska ma wynegocjować dla siebie jak najlepsze warunki, pokazując, że jest wielkim, 38-milionowym krajem, któremu udział we władzy Unii Europejskiej się należy.

Kiedy Tusk jako premier pojechał negocjować budżet dla Polski, to negocjował twardo. I wynegocjował bardzo dużo.

### **Pamiętam.**

Kiedy ważyły się losy EXPO, czekaliśmy tu z urzędnikami, radnymi, dziennikarzami przed salą obrad i śledziliśmy na ekranie, co się dzieje w Paryżu. Było nam okropnie przykro, kiedy przegraliśmy. Pani musiało być przykro tym bardziej...

**Było. Wszystkim było bardzo przykro. Popłakaliśmy się. To były dosłownie sekundy. Najpierw – chwila radości, bo Minnesota odpadła, ale zanim dotarło do nas, że jesteśmy w drugiej rundzie, już było po drugim głosowaniu i... Amerykanie nawet się nie zorientowali, bo przyszli nam gratulować. Bolało to bardzo.**

Czy wygrywamy, czy przegrywamy – piękniejemy. Na ulicy Andrzeja (tak mówią starzy łodzianie – na Struga – ci

młodsii)<sup>52</sup> pojawił się parklet. Miejsce, gdzie można na chwilę usiąść w wielkomiejskim zgiełku. To mniej niż skwer, ale więcej niż zwykła ławka. Pomysł rodem z San Francisco, gdzie jest 50 takich parkletów ustawionych dosłownie w samym centrum ulicznego ruchu – drewnianych, otoczonych doniczkową zielenią. O matko, ile było przesmradzania na ten temat, ile dyskusji, ile pytań o koszty. Mam wrażenie, że aby cokolwiek nowego zainstalować w przestrzeni miejskiej, najpierw trzeba uzbroić się w anielską cierpliwość.

W listopadzie 2016 roku Prokuratura Okręgowa w Gorzowie Wielkopolskim postawiła pani prezydent zarzuty uzyskania kredytu w oparciu o nierzetelne dokumenty [...], czym działała na szkodę banku (czyn z art. 18 § 3 Kodeksu karnego w zw. z art. 297 § 1 kk w zw. z art. 12 kk oraz czyn z art. 297 § 1 kk). Wszyscy wiedzieliśmy, że te zarzuty mają wymiar nagonki politycznej na osobę, której popularność spędza sen z oczu przedstawicielom partii rządzącej.

Z jednej strony – okropne doświadczenie, z drugiej – papierek lakmusowy społecznego poparcia. Łodzianie, zwykle dość powściągliwi w politycznych deklaracjach, a już z pewnością niespecjalnie wylewni wobec władzy, wylegli tłumnie na ulice 18 listopada w marszu #MuremZaHanką. I byli w tym do bólu szczerzy. Mam

---

52 Do wybuchu II wojny światowej ulica nazywała się św. Andrzeja, po wojnie – Andrzeja Struga.

wrażenie, że stała się pani dla mieszkańców naszego miasta dobrem narodowym. Mówienie źle o „Hance” jest przyjmowane fatalnie.

Nie znam sytuacji w historii Łodzi, żeby taka olbrzymia rzesza łodzian udzieliła komuś wsparcia, żeby w zimny listopadowy dzień wyszła na ulice miasta i stanęła murem. To dało mi siłę, tak naprawdę. Bez tego mogło być różnie, bo mimo że jestem silną z natury kobietą i nie lubię poddawać się, to ta sprawa nie jest jedynym działaniem, które czuję, jedynym osaczeniem. Zaczęło się od aresztowania mojego dyrektora departamentu. Okazuje się, że bezpodstawnie i bezprawnie, bo później sąd orzekł, że CBA nie miało podstaw do zatrzymania. Ciągle czuję, że coś się dzieje wokół mojej osoby. Z tym że ja cały czas stoję na stanowisku, że po to są służby, żeby kontrolować. To jest ich przywilej i prawo. I obowiązek. Ale czym innym jest kontrola, a czym innym jest konfabulowanie. Nie dalej jak trzy dni temu dowiedziałam się z artykułu prasowego, że senator z Platformy przyprowadził mi agenta CBA. To są rzeczy, które się w głowie nie mieszczą normalnemu człowiekowi. Prowokacja, podpuszczanie, budowanie atmosfery takiej... jakby ktoś pętlę chciał zacisnąć... Ja powiem tak, ponieważ czuję i wiem, że absolutnie nie zrobiłam nic złego, czuję się silna i walczę. Ale czy na tym ma polegać normalne życie i normalne funkcjonowanie, żeby służby, które powinny skupić się na szukaniu rzeczywistego zła, którego jest

jeszcze ciągle pod dostatkiem, przystępowały do ataku politycznego w celu niszczenia opozycji? Ja powtarzam jedno: póki mi sił starczy, będę walczyła o wolność i normalność w kraju, żeby opozycja też miała prawo do funkcjonowania, bo na tym polega demokracja. O ile mam świadomość, do czego może prowadzić bycie w polityce (choć samorząd, który wybrałam, nie jest tożsamy z klasyczną polityką, bo tu nie ma i nie chcę, by były – kwestie światopoglądowe), o tyle nie powinno być stygmatem. Przeciwnie – powinno dać szansę na realizację i siebie, i tego, czego oczekują od nas ci, którzy powierzyli nam mandat. Ale, jak widać, inni to kwestionują, ponieważ gdy nie potrafią zwyciężyć w normalnych wyborach, próbują znaleźć sposób, aby udział w tych wyborach mi uniemożliwić. To jest kwintesencja tego, co się dzieje wokół mnie. I ja nawet rozumiem, że ktoś węszy, bo to w polityce tak bywa. Zresztą nie wszyscy muszą mnie kochać, to jest przecież niemożliwe. Nie da się zdobyć aprobaty całego społeczeństwa dla swojej postawy, dla swojej osoby, ale moi bliscy nie muszą ponosić kary za to, że ja pracuję na rzecz społeczeństwa. A mam wrażenie, że ten świat na tyle u nas zwariował, że tą karą obarcza się nie tylko polityka, ale uderza się w najczulsze miejsce, uderza się w podbrzusze, atakując ludzi najbliższych. A to nie jest już fajne. Wydano nakaz ścigania mnie i ścigają – psy gończe.

Ale... paradoksalnie ta sytuacja otworzyła oczy niektórym. Jeden znajomy duchowny powiedział mi: ja

nigdy nie byłem za pani formacją ani za panią. Nigdy na panią nie głosowałem. Ale po tym, co pani zrobiono, oświadczam, że będę na panią głosował. Może niektórym był potrzebny taki moment zastanowienia...?

11 grudnia łodzianie zrobili coś, co zdumiało ich samych. W mroźny poranek, a właściwie mroźny schyłek nocy, zebrali się na dworcach Łódź Widzew i Łódź Fabryczna, która właśnie tego dnia otwierała swe podwoje. Ponieważ władze PiS chciały koniecznie, by splendor wybudowania najpiękniejszej stacji kolejowej w Europie spadł na ich przedstawicieli, zamierzali we własnym gronie dokonać uroczystego odebrania obiektu. Nooo, tego już było łodzianom za wiele. I kiedy pani prezydent napisała na FB: otworzymy sobie dworzec sami, mieszkańcy miasta stawili się niemal w komplecie. Jasne, że nie przyszło całe 700 tysięcy, ale jeżeli uznać, że niemal każda rodzina była reprezentowana przez przynajmniej jedną osobę, to przyznajmy, że tłum był nieprzebrany. Na Widzewie, skąd pani prezydent miała wjechać na Fabryczną, przyszło tylu chętnych na wspólną podróż z panią, że trzeba było podstawić dodatkowy skład. A na Fabrycznej czekało już mrowie.

Dokładnie pamiętam tę chwilę. W przestrzeni publicznej zaczęły pojawiać się anonsy, że teraz to ci przyjdą otwierać, a że tamci. Zrobił się cyrk cały. A ja od początku, odkąd jestem przy inwestycjach miejskich, odeszłam od

sztampy, od przecinania wstęg i wszystkich innych dziwnych rzeczy. Powiedziałam: nie, to jest inwestycja dla ludzi. Podobnie z Przystankiem Przesiadkowym i innymi miejscami. Ponieważ nie mieliśmy możliwości porozumienia się z partnerami, czyli z PKP i PLK, co do procedury otwarcia, postanowiłam, że otworzymy sobie jako łodzianie ten dworzec, czyli wjedziemy pierwszym pociągiem na Fabryczną (startował o godzinie 5.23). Ja po prostu szok przeżyłam! Pamiętam jak dziś, jechałam z moim partnerem samochodem na dworzec Łódź Widzew. I jest godzina wpół do piątej rano, a tu jedzie samochód za samochodem. Do skrzyżowania na dwóch światłach musieliśmy czekać. Wjeżdżamy, a dworzec pełen samochodów. Porwał mnie tłum, ludzie zaczęli sobie ze mną zdjęcia robić... nie wiem, gdzie zginął mi mój partner... weszłam na peron i przeżyłam kolejny szok. Przed wszystkim byłam przerażona, że ci wszyscy ludzie pospadają z tego peronu pod nadjeżdżający pociąg! Tam był taki ścisk i taka ciżba, że ja już tylko drżałam, żeby nie zdarzył się jakiś wypadek, bo czułabym się odpowiedzialna za tych ludzi. Tam byli ludzie od bardzo wiekowych po osoby, które przyszły z niemowlakami! Jak to zobaczyłam, to pierwsze co, po tym, jak spotkałam swoich współpracowników, mówię: dzwońcie natychmiast, żeby podstawili jakieś dodatkowe składy. Przecież ci ludzie w życiu nie wsiądą do jednego pociągu. To będzie dramat! Na szczęście okazało się, że już wcześniej był zamówiony drugi skład. Jechał też jeszcze pociąg Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej. I udało

się wszystkich zabrać! Podróż była fantastyczna, chociaż wszyscy staliśmy jak śledzie w beczce.

Kolejnym elementem, który był po prostu niesamowity, była chwila, kiedy wjechaliśmy na Dworzec Łódź Fabryczna. Wtedy jeden tłum poniósł mnie w drugi tłum, który stał już i czekał na peronach. To było coś niewyobrażalnego! Tłumy oczekujących ludzi! Przypominam – była godzina przed szóstą rano.

Pani wie, że ci ludzie nie przyszli tam dla dworca?

Jak wjechałam o wpół do szóstej, to wyszłam z dworca o wpół do drugiej, cały czas robiąc sobie z ludźmi zdjęcia i podpisując autografy – na biletach. To było coś niesamowitego... Nie zapomnę tego do końca życia, bo tam czułam energię. Tak jak czułam, gdy szłam w tym wielotysięcznym pochodzie #MuremZaHanką. Czułam energię tysięcy serc, które przyjaźnie były.

Myślę, że to była też duma z tego, że mamy coś najlepszego, że Łódź nie musi być Brzydkim Kaczątkiem ani zaściankiem. Łodzianie uwierzyli, że to oni są teraz centrum świata i że się to nam, łodzianom, należy.

I za to wszystko z całego serca łodzianom dziękuję, bo to naprawdę daje mi siłę do walki. Taka jest prawda.